

Wspomnienie o pułku Szwoleżerów gwardji Napoleona.

(Według artykułu c. i k. kapitana Hugona Kerchnave z austr. sztabu generalnego
w czasopiśmie „Kawalleristische Monatshefte” grudzień 1908).

za zezwoleniem autora.

L W Ó W .

Nakładem „Kuriera Lwowskiego”
1909

Przedmowa.

Czasopismo „Kawalleristische Monatshefte“ wychodzi od kilku miesięcy we Wiedniu przy współpracownictwie oficerów sztabowych austriackich, niemieckich a także szwedzkich i innych narodowości. Zakrojone na szeroką skalę, wybredne bardzo w doborze artykułów stało się jednym z najpoważniejszych organów wojskowych z tej i tamtej strony szlupów czarnożółtych.

W numerze grudniowym tego czasopisma pomieścił kapitan austriackiego sztabu generalnego Hugon Kerchnave, jeden z najwybitniejszych znawców historii wojennej, dwa artykuły nas Polaków bezpośrednio obchodzące. Jeden o wiekopomnym ataku ułanów polskich na Somosierrę, drugi o organizacji i dalszej historii pułku szwoleżerów gwardji Napoleona, który ów atak wykonał.

Oba artykuły

w tonie entuzjastycznym — oba też przynoszą wiele, zupełnie

dotąd nieznanych, szczegółów i przyczynków do historii wojska polskiego.

W literaturze światowej cicho obecnie o dziejach naszych, albo mylnemi o nas informacjami karmi się zagranica. Dlatego też nie powinien minąć u nas bez echa głos obcego nam narodowości, a przecież tak bezstronnego badacza. Wdzięczność zaiste należy się kapitanowi Kerchnave, że się zajął naszą przeszłością, odsłonił z niej tak piękne i wiekopomne karty i podał je czytelnikom swojego pisma.

A dla nas ta praca, tak wybitnie fachowa, posiada tem większą wartość, że wyszła z pod pióra obcego. Dlatego też przytaczamy ją w całości.

5

I.

Szarża pod Somosierrą

dnia 30. listopada 1808.

(Kawalleristische Monatshefte. Grudzień 1908).

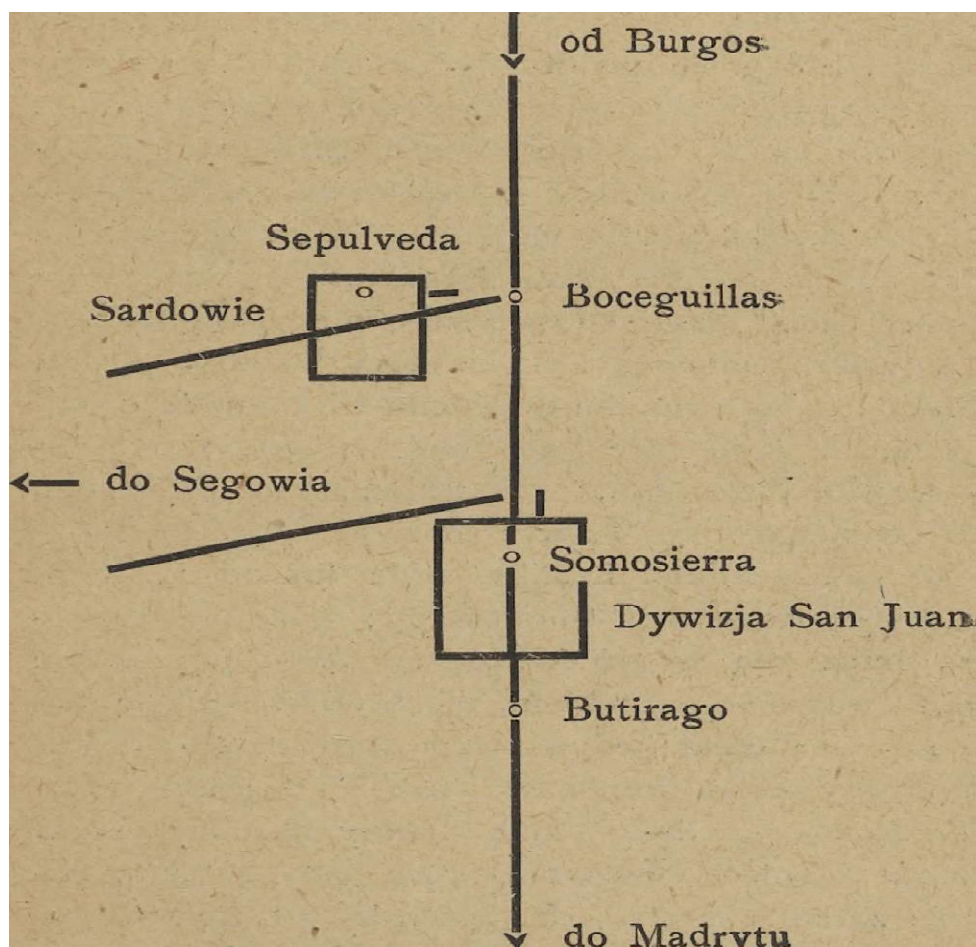
Dnia 30. listopada 1908 upłynęło 100 lat od bezprzykładnej i wiekopomnej szarży jednego szwadronu polskiego pułku szwoleżerów Gwardji, która to szarża armii wielkiego cesarza, Napoleona, otwarła wawóz Somosierra rozbiciem dziewięcioletniej dywizji hiszpańskiej, broniącej tegoż wawozu. W możliwość podobnej szarży i podówczas niktby nie uwierzył, a jednak jeden szwadron polskich szwoleżerów ją wykonał rzeczywiście. *Charge brillante s'il en fut*, nazywa ją mało życzliwy dla niefrancuskich pułków Thiers, i rzeczywiście szarża ta zasługuje, by jej szczegóły wyrwać, jako szczytny wzór, niepamięci i przypomnieć każdemu kawalerzyście, a to z dwóch powodów.

Dziś teoretycy jednostronnie starają się nas przekonać, że kawalerja, wobec udoskonalenia broni piechoty i artylerji niema już pola do działania w bitwie, dowodzą wsparci datami technicznymi, że szanse szarży konnej równają się prawie zeru. Tymczasem szarża pod Somosierrą jest dowodem, że sto

6

lat temu jazda, użyta śmiało i szarżująca odważnie, dokonała czynu, który już wówczas przez teorię uważanym był za zupełnie niemożliwy. Powtóre jeźdźcami, którzy wykonali tę nieśmiertelną szarżę byli polscy szwoleżerowie Gwardji Napoleona. Dziś, kiedy Królestwo Polskie, Księstwo Warszawskie, Gwardja cesarza Napoleona należą do przeszłości, na całej kuli ziemskiej istnieje jedna tylko jazda narodowo-polska, która objęła spadek tradycji polskich jeźdźców Napoleona i jazdy Sobieskiego, mianowicie cesarskie pułki galicyjskich ułanów, pułki, które na wszystkich pobojujowiskach, gdzie walczyły, okazały się godnymi, starych polskich tradycji, spadkobiercami.

Późną jesienią 1808 roku, wkroczyła do Hiszpanii dwustutysięczna armja okupacyjna francuska, pod osobistym dowództwem Napoleona. Jeden odłam tej armji pod marszałkami Lannes i Moncey ruszył z biegiem Ebru ku Saragocie, inny jej odłam pod Soult'em operował na zachodzie, w Asturji i w północnej części Leonu. Naprzeciw tym odłomom skrzydłowym francuskiej armji najeźdźniczej stały znaczne wojska hiszpańskie; w środku, pod Madrytem zbierał się dopiero korpus anglo-hiszpański, aby wspólnie z angielskim korpusem Moore, stojącym pod Salamanką (7 — 8 dni na zachód Linii Burgos-Somosierra-Madryt), zasłonić stolicę przed cesarzem, maszerującym prosto do Madrytu w 36 — 40.000 żołnierza (1. korpus Victora, gwardje, dywizje dragońskie Latour-Maubourg i Housaye oraz brygada konna Lasalle).



Napoleon ruszył najkrótszą drogą do Madrytu w przekonaniu, że zdobyciem stolicy złamie opór Hiszpanów, niezważając, że Moore pod Salamanką zagrażał prawej flance jego pochodu. Naprzeciw Moorowi, który się zasilił jeszcze angielską dywizją Hope, ściągniętą z pobliża Madrytu, wysunął cesarz tylko dwie słabe dywizje konne, Milhaud i Franceschi; później ściągnięty z Valladolid korpus Lefebvre, zakrywał prawą flankę wojsk ruszających na Madryt. Dnia 29. listopada stanął cesarz wieczorem w Boceguillas, małej wioszczynie, położonej na północ wąwozu Somosierra, przez który wiedzie droga do Madrytu. Wąwóz ten obsadziła hiszpańska dywizja generała Don Jose San Juan, licząca 7 batalionów wojska liniowego, 11 batalionów milicji, razem 9.000 bagnetów, 150 koni i 16 dział.

Brygada konna Lasalle stała już od 23. Listopada przed wawozem Somosierry; wiadomości zebrane przez nią opiewały, że à cheval w samym środku wawozu, okraciem na drodze, stoją 4 baterje po 3 — 4 dział (jedno hiszpańskie działo leżało zdemontowane na północ wawozu, tam gdzie francuskie działa 30. listopada zajechały na pozycję, jak kanonier Manière wspomina, Balaguy II. 458, Hiszpanie zatem tylko 15 dział mogli ustawić na pozycji), oraz że tyralierzy zajęli stoki po obu stronach wawozu.

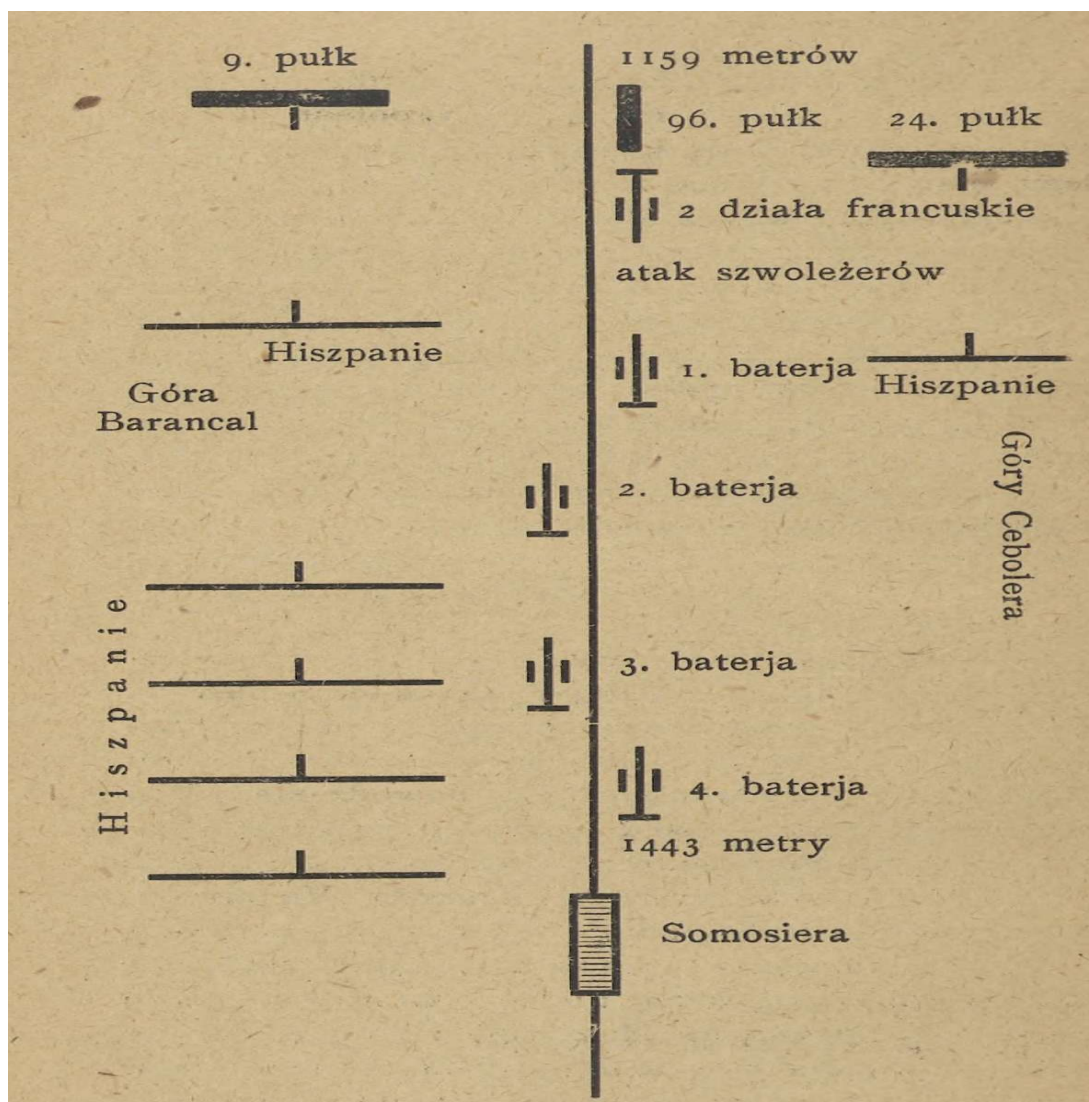
Na północ wawozu stała dnia 29. wieczorem tylko słaba dywizja piesza Ruffin (6.000 bagnetów), dywizja piesza Vilatte z korpusu Victora, nie wiele co silniejsza, oraz 10.000 jazdy: dywizje dragońskie

La Houssaye, Latour Maubourg, gwardje, oraz brygada konna Lasalle; mimo to Napoleon ani na chwilę nie zawahał się uderzyć na wawóz ze szczupłymi siłami, które miał pod ręką. Marszałek Victor otrzymał rozkaz, aby z obu dywizjami piezemi i 12 działami konnej artylerji gwardji (artylerja dywizji piezzych nie jeszcze nadążyła) o 10 rano uderzyć na hiszpańskie pozycje w wawozie Somosierra. Jazda gwardji, oraz dywizja konna Houssaye, pod rozkazami Victora, miały postępować z tyłu za piechotą. Dywizja Lapisse (8.000 bagnetów) z korpusu Victora, wsparta resztą jazdy pod marszałkiem Bessieres, otrzymała rozkaz uderzenia na 4.000 — 6.000 żołnierza nieprzyjacielskiego, zajmującego miejscowość Sepulveda, 8 km na zachód Boceguillas, by zakryć prawy flank sił następujących na wawóz Somosierra.

»Jeżeli atak (na Sepulveda) zostanie rozpoczętym o 7 rano, to można liczyć, że o 9-tej Sepulveda będzie naszą, poczem można rozpocząć atak na Somosierrę« — opiewał rozkaz do marszałka Victora. Cesarz liczył bezwarunkowo na powodzenie. Miał słusność. Hiszpanie pod Sepulveda nie czekali nawet uderzenia Francuzów; 30. listopada o godzinie 3 rano, uwiadomił Berthier marszałka Victora, że Hiszpanie opuścili Sepulvedę już o 9 tej wieczorem.

Pod Somosierra sprawa nie zapowiadała się tak łatwo. Na przestrzeni pięciu kilometrów wije się gościńiec z Burgos do Madrytu i idąc głęboką doliną wznosi się do przełęczy Somosierra, leżącej 1441 m. nad morzem. Spad szosy nie jest zbyt stromy;

10



11

przełęcz sama góruje o jakie 300 m nad wejściem do wąwozu. Stoki spadziste, miejscami skaliste i pełne kamieni, górują z obu stron o 600 — 800 m. nad gościńcem, i wykluczają zupełnie użycie jazdy i artylerji. Zakręty gościńca chroniły w wielu miejscach postępujące nim wojska od ognia artylerji, ustawionej na przełęczy. Hiszpanie jednakże poradzili sobie. O 2 km. od przełęczy ustawili okrakiem na gościńcu baterję z 4 dział, która ostrzeliwała drogę na całą ówczesną doniosłość działową. Na przełęczy samej ustawili drugą baterję z 4 dział za zasiekim 40 m. szerokim. Pomiędzy temi działobitniami ustawili jeszcze dwie baterje, jedną z 3, drugą z 4 dział. Tym sposobem ostrzeliwali gościńiec na przestrzeni przeszło trzech kilometrów bez przestannym i skutecznym ogniem działowym. Pobocz gościńca nie było można nigdzie dział na pozycję sprowadzić, a na gościńcu samym tylko dwa działa obok siebie miały miejsce, tym sposobem mogli Hiszpanie napewno liczyć, że nieprzyjacielowi nie uda się ustawić na pozycji więcej jak 2 działa. Wierzchołek górujących nad gościńcem wyżyn Barancal i Cebolera uwieńczyli tyralierzy, za nimi stały szczeblami bataliony liniowe. Jądro hiszpańskiej piechoty, przeważnie milicje, stało en masse na zachód gościńca blisko wsi Somosierra.

Tak wyglądała pozycja, na którą dnia 30; listopada o godzinie 9. rano uderzyła dywizja Ruffin. Gęsta mgła otuliła wąwóz i góry, utrudniając ruchy w polu, pobocz gościńca. Marszałek Victor dał rozkaz: 9. pułkowi lekkiej piechoty (4 batal.) zająć

12

górze Barancal, 24. liniowemu (3 batal.) zająć górę Cebollera, 96. zaś liniowemu z baterją konną gwardji ruszyć gościńcem. — 24. liniowy wyruszył znacznie wcześniej od 96. na miejsce przeznaczenia; mimo to 96., który stanowił ogon kolumny, postępując gościńcem wyprzedził znacznie obie kolumny boczne, idące wzgórzami. Mgła gęsta zasłaniała widok, czoło 96. pułku liniowego bardzo wcześniej i niespodzianie natknęło się na nieprzyjaciela. Pułk został powitany silnym ogniem kartaczowym pierwszej baterji hiszpańskiej, i równocześnie żywym ogniem tyralierów hiszpańskich, zajmujących wyżyny po obu stronach wąwozu. Obie kolumny boczne nie zetknęły się jeszcze z nieprzyjacielem, 96. Liniowy wysunął kompanie wołyżerskie na czoło, rozpuścił je w tyralierzy, i

niebawem wśród silnego ognia zaczął się powoli posuwać naprzód. Na rozkaz marszałka Victora ruszyła konna bateria naprzód, by wesprzeć atak piechoty, lecz tylko dwa działa mogły na gościńcu odprzodkować i ogień rozpocząć. Mimo bohaterskich wysiłków kanonierów gwardyjskich nie można było przytłumić ognia czterech dział hiszpańskich. Szanse Francuzów nie były złe, ale wojsko stanęło na miejscu. Mgła zaczęła się wznosić w górę, słońce zajaśniało, ale kolumna przy gościńcu nie robiła postępów, a kolumny skrzydłowych na wzgórzach nie było widać.

W tej chwili zjawił się Napoleon na placu boju. Wcześniej był wyruszył z Boceguillas z jazdą gwardji i, po śniadaniu w opustoszałym domku w pobliżu wejścia do wąwozu, oczekiwał skutku

13

ataku marszałka Victora. Ogień ożywał się coraz więcej, mimo to daremnie czekano na raport o postępie Francuzów; Napoleon zniecierpliwiony siadł na koń. Pod eskortą 3. szwadronu polskich szwoleżerów gwardji i dwóch plutonów konnych strzelców gwardji francuskiej, ruszył cesarz wózkiem. Reszta jazdy gwardji, na czele polscy szwoleżerowie, za nimi 4 pułki dragonów La Houssaye stanęły w kolumnie przed wózkiem i zamknęły swe odstępy.

Cesarz, otoczony świtą, udał się do obu dział na pozycji będących. Dwom kanonierom blisko niego kula działowa urwała nogi, cesarz nie dbając na ogień nieprzyjacielski, rekonoskował pozycję za pomocą perspektywy. Czterech hiszpańskich dezertersów, dawnych francuskich żołnierzy, objaśniło cesarza o położeniu sił nieprzyjacielskich; podjazdy kawalerji stwierdziły prawdę ich doniesień; cesarz sam miał czas naocznie rozpoznać miejscowość, wąwóz, wykluczający zupełnie ruchy jazdy i artylerji oprócz na gościńcu, oraz rozłożenie piechoty nieprzyjacielskiej. Rozkazy, wydane przez niego, nie były bynajmniej skutkiem niecierpliwej porywczowości lub nieświadomości położenia.

W tem położeniu, utrudniającem w tak wysokim stopniu ruch jazdy, żaden teoretyk, żaden generał przeciętny nie pomyślałby nawet o użyciu tej broni; największy wódz wszystkich czasów zaś, dał generałowi Montbrun, komendantowi jazdy straży przedniej rozkaz, aby posłać szwadron polskich szwoleżerów gwardji z eskorty cesarskiej do ataku na baterję nieprzyjacielską, ustawioną na gościńcu.

14

Generał Montbrun zwrócił konia i udał się w towarzystwie pułkownika Piré, adjutanta Berthiera, do szwadronu, aby mu dać rozkazy. Jednakowoż kiedy czoło szwadronu dostało się w obręb doniosłości ognia baterji nieprzyjacielskiej, Montbrun zawahał się, czy wogóle rozkaz jest do wykonania. Zatrzymał szwadron w ukryciu przed ogniem działowym i posłał pułkownika Piré do cesarza z przedstawieniem, że w tych warunkach atak jest rzeczą zupełnie »niemożliwą«. Cesarz oburzył się — tytan wojny nie znał słowa »niemożliwość«, major hrabia Ségur poniósł dowódzcy szwadronu, podpułkownikowi Kozieltulskiemu (kapitan gwardji miał rangę podpułkownika w linii) ponowny rozkaz do ataku.

Szwadron, którym dowodził Kozieltulski, składał się z kompanii 3-ciej kapitana Dziewanowskiego, oraz 7-mej kapitana Krasieńskiego; kompanie komenderowane na służbę do cesarza obejmowały po dwa plutony.

Na rozkaz posłany przez hrabiego Ségur, ruszył szwadron z Kozieltulskim na czele galopem czwórkami po gościńcu. Pluton podporucznika Niegolewskiego, wracający z rekonesansu przyłączył się do niego, razem 140 — 150 jeźdźców polskich ruszyło galopem na pewną śmierć. Hrabia Ségur nie chciał, zaniósłszy rozkaz do szarży na życie lub śmierć, nieczynnym widzem pozostać; jak na prawego rycerza przystało ruszył z Polakami, jedyny z pomiędzy tysięcy Francuzów, czekających jako widzowie na rezultat szarży.

15

Śród gromkich okrzyków przecisnęli się szwoleżery wielkim galopem między działami francuskimi i ruszyli na baterję hiszpańską; działa hiszpańskie dając pokój baterji francuskiej, zasypały jeźdźców kartaczami; ze stoków po obu stronach wąwozu ogień tyralierów hiszpańskich począł ich prażyć. Pod Kozieltulskim pada koń śmiertelnie raniony, przygniatając jeźdźcę, którego czapka i płaszcz zostały kulami posiekane. Hrabia Ségur pada z konia, trzykrotnie raniony, podporucznik Rudowski, komendant naczelnego plutonu, pada raniony śmiertelną kulą, a za nimi jeszcze wiele koni i ludzi. Ledwo chwilką wahania przed barykadą skłębionych ciał konskich i ludzkich, z komendantem trzeciej kompanii, kapitanem Dziewanowskim na czele szwadron bierze przeszkodę, i goni naprzód z grzmiącym okrzykiem: »en avant, vive l'Empereur!« Zanim jeszcze podporucznik Niegolewski ze swym plutonem zdążył złączyć się z ogonem szwadronu, szwoleżerowie już wzięli pierwszą baterję. Ale szarży nie koniec, uniesiony zwycięstwem, krwią i zapalem bojowym, szwadron rwie naprzód całym pędem; już nie w szyku porządnym, ale bez komendy, co koń wyskoczy ciągle z okrzykiem: »Vive l'Empereur!«. Hiszpanie jeszcze nie stracili głowy, celnymi strzałami niejednego kładą jeźdźcę, ale Polaków nie mogą powstrzymać. Między pierwszą a drugą baterją pada podporucznik Krzyżanowski, między drugą a trzecią podporucznik Rowicki, właśnie co powitałszy podporucznika Niegolewskiego, który go był dogonił, cały nabój kartaczowy przed samą trzecią baterją

16

strzaskał kolano kapitanowi Dziewanowskiemu, ale kapitan Piotr Krasieński, dowódca 7 kompanii, wysuwa się na czoło, zbiera co było jeźdźców pod ręką i goni naprzód, póki przed samą przełęczą kula Biskajczyka nie zrzuci go z konia. Jeszcze czwarta baterja w rękę Hiszpanów. Podporucznik Niegolewski, ostatni oficer pozostały, na czele kilku jeźdźców, przegania czoło garstki, stanowiącej resztę szwadronu. — »Gdzie nasi« — pyta wachmistrza Sokołowskiego. — »Polegli«, brzmi lakoniczna odpowiedź. Niegolewski spostrzega czwartą baterję, obsługiwaną jeszcze przez kilku kanonierów, piechota hiszpańska zewsząd gwałtowny ogień sypie na resztkę jeźdźców. »Sokołowski na nie!«, woła do wachmistrza i rusza na działa. W okamgnieniu i ta baterja zdobyta, ale Niegolewski, który goni pędem niepowstrzymanym, sam pozostał. Wachmistrz Sokołowski leży we krwi, garść szwoleżerów pozostałych jeszcze na koniu, uciera się z Hiszpanami w pobliżu baterji. Siedem czy osiem minut trwała szarża, półtrzecia kilometra przebyto galopem,

skroś czterech baterji. Teraz i Niegolewskiego los się spełnia; koń jego przewraca się, raniony kulą śmiertelną, i przygniata jeźdźca. Na to ruszają zewsząd bohaterowie hiszpańscy, by leżącego dobić. Dwa strzały chybiają, osmaliły tylko włos Niegolewskiego, ale uderzony kolbą w głowę i skłuty dziewięć razy bagnietami traci przytomność. Życia nie stracił, otrzymał krzyż legii honorowej.

Stało się to, w co doświadczony generał Montbrun niewierzył, ale co cesarz orlim wzrokiem przewidział;

17

wąwóz z czterema baterjami został wzięty przez szarżę jednego szwadronu. Generał Załuski, oficer szwoleżerów, pięknie opisuje czyn Niegolewskiego:

»Wystaw młodego jeźdźca narodowca,
Co hufca swoich mężnych towarzyszy
U skalistego dogania manowca
I jeden okrzyk w całym hufcu słyszy —
A wśród poległych rycerzy i koni
Za poprzednimi niewstrzymany goni —
Z płomiennem okiem, zrozczochrany włos
Konia ostrogą, braci rzeźwiąc głosem:
» Dalej a dalej! « wśród kul i kartaczy
Tylko na paszcze dział morderczych baczy.
Gdy poprzednicy padli lub ustali,
On, co był zaczął natarcie ostatni
Staje zwycięzcą — tam, gdzie strzał armatni
Na samym szczycie i jego powali«.

Rozpoczynając szarżę, szwadron Kozieltulskiego był poświęcony na śmierć. Prawda, że wielu poległo, ale większość pozostała przy życiu i okryła się nieśmiertelną sławą.

Z siedmiu oficerów szwadronu, jeden wyszedł cało, szef szwadronu Kozieltulski, który tylko poniósł kontuzję od upadku z koniem. Czterech oficerów poległo, kapitan Dziewanowski umarł 8. Grudnia z ran, podporucznicy Rudowski, Krzyżanowski i Rowicki zginęli na miejscu; kapitan Piotr Krasiński i podporucznik Niegolewski ponieśli rany. Z 130 — 140 jeźdźców biorących udział w szarży, 14

18

legło, 26 poniosło cięższe, 17 lżejsze rany, 24 kontuzje, ogółem 81 ludzi straty, a 35 koni zginęło; ile koni ranionych niewiadomo. Prócz cesarza, nikt nie wierzył, że szarża się uda, a przecie się udała, kosztem 6-ciu oficerów i 81 jeźdźców zdobył szwadron 15 dział, jedną chorągiew i 200 jeńców. Strata wielka dla szwadronu, mała w porównaniu z osiągniętą korzyścią, bo rozstrzygnęła cały dzień.

Na pomoc trzeciemu szwadronowi ruszył pierwszy szwadron pod szefem szwadronu Łubieńskim; kilka minut po szarży trzeciego szwadronu stanął i pierwszy na górze, ale znalazł ją już opuszczoną przez nieprzyjaciela. Nie było innej pracy, tylko po całej drodze zbierać jeńców. Szef szwadronu Łubieński, zebrał na przełęczy swój szwadron i szczątki trzeciego i ruszył ku Butirago w pogoń za nieprzyjacielem. Pozostałe dwa szwadrony polskich szwoleżerów gwardji stanęły niebawem na przełęczy, za nimi zaś pułk konnych strzelców gwardji i ruszyły w pogoń, której owocem było 3.000 jeńca i 4 chorągwie.

Z powodzenia bohaterskiej szarży szwadronu Kozieltulskiego, skorzystał natychmiast 96. pułk piechoty. Generał brygady Barois na czele tego pułku, wzmocnił tyralierów po obu stronach drogi i pędząc, nagłym napadem zaskoczonych tyralierów hiszpańskich, przed sobą ruszył naprzód zwartą kolumną. Za nim postępował cesarz z resztą jazdy gwardji i dragonów La Houssaye i Latour Moubourga. Ucieczka Hiszpanów w dolinie i na przełęczy spowodowała niebawem odwrót oddziałów

19

zajmujących góry Barrancal i Col de Cebolera. 9. Lekki i 24. liniowy zajęły te potężne wyżyny prawie bez oporu. Przy zajęciu całego wąwozu francuska piechota straciła tylko 100 ludzi i 5 oficerów, trzech z 96. i dwu z 24. liniowego.

Koło południa wyjechał cesarz na przełęcz, przemawiał do ranionych i spieszonych jeźdźców polskich, kazał Niegolewskiego zapisać do krzyża legii honorowej, a następnie ruszył na czele jazdy gwardji i dragonów do Butirago, już zajętego przez szwoleżerów i konnych strzelców gwardji.

Droga do stolicy stała otworem — w trzy dni później Napoleon zajął Madryt. Zdobycie wąwozu Somosierry kosztowało Francuzów tylko 170—180 ludzi; wąwozu tak obronnego, którego zdobycie potokami krwi trzeba było okupić, gdyby piechota regularnie atakowała a Hiszpanie znaleźli czas do dania odporu. I hiszpańskiej krwi niewiele popłynęło; strata ich wynosiła nad 200 głów. Ale stracili 3.000 jeńców, 16 dział i 5 chorągwi.

Napoleon z zupełną słuszością odezwał się dnia następnego przed frontem pułku polskich szwoleżerów gwardji, do nich w te słowa: »Jesteście godni należeć do mej starej gwardji, uznaję, że jesteście najwaleczniejszą na świecie kawalerją«.

Od tego dnia należał młody pułk do Starej Gwardji i dzielił jej zaszczyty, przywileje i płacę. Lecz największą nagrodą bohaterskich szwoleżerów były słowa pochwały, tak wielkiej z ust bohatera wieku.

20

Wobec tak niezwykłego sposobu zdobywania wąwozu nasuwa się pytanie, czy rozkaz Napoleona do szwadronów przybocznych był tylko objawem rodzaju obłędu cesarowego cesarza, zniecierpliwionego i uważającego się za wszechmocnego, czy też rozkazem dobrze obmyślonym. Na pierwsze nie można się zgodzić. Tak zwany obłęd cesarowy wielkiego Korsykanina jest wogóle rzeczą sporną. Niewątpliwie, cesarz stawiał sobie coraz większe zadania, a wykonanie, dotąd tak gładkie zaczęło napotykać na trudności.

Jednakowoż przy bliższej rozwadze trzeba przyznać, że źródłem błędów nie była osoba wodza, tylko wojsko, które rosnać coraz więcej liczebnie, i zużywając się niezmiernie szybko w ciągłych wojnach, nie mogło już leżeć w ręku wodza, jak szabla w ręku biegłego szermierza. Wojska i wodzowie przed 1809 rokiem były stanowczo lepsze niż po tem. Szeregi rosnących ciągle wojsk topniały wśród ciągłych wojen, generałowie starzeli się, syci sławy i zaszczytów obojętnieli na wojnę, chcieli owoców bojów zażywać w wygodach i pokoju. Cesarz tymczasem nic się nie zmienił. Rozkazywał zawsze po dawnemu, nie znając słowa: »niepodobna«.

Następstwem nieuniknionem były trudności w funkcjonowaniu mechanizmu wojsk i porażki, ale w roku 1808 jeszcze do tego nie było doszło. Hiszpania dopiero stała się grobem starych żołnierzy »Wielkiej Armiji«. Jeszcze żaden krytyk nie odważył się posądzać Napoleona już w tym okresie o obłęd cesarowy. Dlatego z zupełną pewnością

21

można twierdzić, że rozkaz do szarży wyszedł nie z ust imperatora zniecierpliwionego, uważającego się za półboga, ale z ust wodza doświadczonego o sokolim wzroku, z pulsem bijącym wśród gradu kul niespieszniej niż puls każdego człowieka w stanie spokoju *).

A rozkaz sam? Nikt lepiej od cesarza nie umiał ocenić wpływów moralnych w wojnie, ani lepiej obliczyć skutki niespodzianek. I tak gdy stał przy działach swej gwardji przyszło mu pewno na myśl, że Hiszpanie na gościńcu silnie bronionym, uważają się za niezwycięzonych, a niespodziane uderzenie od czoła za niemożliwe. Obliczył, że zajęcie wyżyn górujących nad wąwozem przez piechotę wymagało całych godzin, całego dnia uporczywej walki, Hiszpanie łatwo mogli wzmocnić oddziały zajmujące góry Barancał i Cebollera; ale niespodzianką, na którą nikt nie mógł liczyć, był szybki i energiczny napad wzdłuż silnie bronionego gościńca. A dalej Napoleon pomyślał, że natarciem śmiało jazdy można wziąć pierwszą baterję, lubo z wielkimi stratami. A natarciem drugiego oddziału jazdy drugą baterję, a może i trzecią, i tak dalej; możliwe, że Hiszpanie waleczni wprawdzie, ale niewytrwali tak się niespodzianem i niesłychanem natarciem jazdy zmieszają, że zamiast oporu ograniczą się na pukaninie bez celu i skutku. I wielki cesarz

*) Puls cesarza bił silnie, ale normalnie, 56 — 60 uderzeń na minutę. Liczba uderzeń tylko przy wielkiej irytacji lub niecierpliwości dosięgała 70-ciu.

22

tak liczył. Szarża niespodziana na gościńcu może kosztować dwa, trzy, cztery szwadrony, a może tylko jeden szwadron, ale rozstrzygnie walkę w oka mgnieniu. Walka piechoty na górach kosztuje mniej w procentach, absolutnie zaś o wiele więcej niż 200 — 300 ludzi (strata całych 2 — 3 szwadronów), w dodatku zaś trwa bardzo długo, może cały dzień, dlatego też dał szwadronowi rozkaz do szarżowania. Rozkaz ten mógł być wyrokiem śmierci dla pierwszego szwadronu, ale cesarz sam nigdy nie bał się śmierci, nigdy jej nie unikał, nie zawahał się zatem posyłać szwadronu na śmierć prawie pewną.

Przytem znając skład pułku, którego formacją sam zarządził i troskliwie okiem doglądał, wiedział, że każdy z Polaków na śmierć pewną na jego rozkaz na oślep lecieć gotów. Półbóg wojny wydał rozkaz, szwoleżerowie polscy wykonali rozkaz, uderzyli jak piorun, niepowstydzili się dziadów z pod Wiednia i Kirchholmu; taksamo jak ułani cesarscy niepowstydzili się w r. 1866 pod Custozzą i Oświęcimem dziadów z pod Somosierry.

II.

Rys historii pułku.

Polski pułk szwoleżerów gwardji za Księstwa Warszawskiego, który się takim przemożnym czynem odznaczył pod Somossierą, został uformowany na mocy dekretu cesarza Napoleona, datowanego z zamku Finkenstein, dnia 6. kwietnia 1807. Cesarz chciał korzystać ze świetnych przymiotów jeźdźców polskich, którzy niejedną mu już dowód swej dzielności w rozlicznych bitwach dali, oraz pragnął przywiązać młodzież szlachecką polską do swej osoby. Prócz tego miał pułk ten, podobnie jak jazda gwardji ówczesna w ogólności, być szkołą dla oficerów polskiej jazdy. By być przypuszczonym do pułku szwoleżerów trzeba było być właścicielem lub synem właściciela; dla młodzieży szlacheckiej wstępującej do pułku, już samo przypuszczenie do niego było odznaczeniem; byli oficerowie, którzy przybywali na prostych szwoleżerów do pułku; pułk ten wydał również cały szereg tęgich i znakomitych oficerów kawalerji, którzy jako prości szwoleżerowie zaczęli swą karierę.

Pułk szwoleżerów gwardji miał taki sam skład jak istniejące już trzy pułki gwardji konnej (konni

24

grenadierzy, konni strzelcy, dragoni); mianowicie 4 szwadrony po dwie kompanie, każda o sile 5 oficerów i 120 głów, razem ze sztabem 983 szabel. Pułk należał do młodej gwardji, otrzymał jej przywileje i znaczną płacę. Uzbrojenie i rynsztunek miał taki sam jak konni strzelcy: szable krzywe i karabinki (mousqueton) z krótkim bagnetem. Oficerowie nosili także krótkie karabinki, ale bez bagnetu.

Mundur nadzwyczaj piękny i gustowny miał barwę granatową z karmazynem; czapki wysokie ułańskie, karmazynowe z białymi piórami kapłoniami lub strusiami, potrzeby i sznury białe, u oficerów srebrne; kurtki granatowe z wyłogami i rabatami karmazynowymi, szlifami i naramiennikami białymi, u oficerów srebrnymi; spodnie granatowe z karmazynowym lampasem, płaszcze białe, u oficerów granatowe; czapki granatowe z karmazynowymi ozdobami. Wyjąwszy dni wielkich batalji, gdzie gwardja występowała zawsze w paradzie (grande tenue), na marsz i służbę czapki były pokryte ceratą czarną, kurtki na krzyż zapięte (rabaty

schowane), zamiast spodni rajtuzy skórą podszyte. Oficerom sztabowym pozwolono nosić spodnie karmazynowe ze srebrnymi lampasami; trębacze nosili białe kurtki.

Oddziały pułku biły się już 1807 roku pod Frydlandem i przy oblężeniu Gdańska. W r. 1808 części pułku maszerowały z królem Józefem do Madrytu, reszta pułku ruszyła w pole z Napoleonem. Po bitwie pod Somosierrą, 1, 2 i 3 szwadron, które udział brały w tej szarży, zostały zaliczone do starej gwardji.

25

W 1809 roku pułk ruszył na wojnę w Niemczech. Najpierw ruszyły 2 oddziały z zakładu pułku, Chantilly, reszta pułku kolejno ruszała z Hiszpanji na plac boju. W bitwie pod Aspern brały udział 2 całe szwadrony, a w bitwie pod Wagram wszystkie 4 szwadrony, t. j. cały pułk, z wyjątkiem zakładu pułkowego (depot) i małego oddziału, pozostałego w Hiszpanji. Pułk będąc bardzo silnym, tworzył dwa pułki bojowe, każdy po dwa szwadrony o dwu kompaniach — w roku 1808 dowodził jednym pułkownik Krasiński, drugim major Dautancourt.

Wagram należy do dni najpiękniejszych pułku, choć od lanc austriackich ułanów ciężkie poniósł straty. Na pobojowisku szwoleżerowie uzbroili się lancami z pola lub zdobytymi, a pułkownik Krasiński przedstawił cesarzowi w Schönbrunie szwoleżerów uzbrojonych w lance potykających się zwycięsko, każdy przeciw trzem francuskim kirysjerom.

Cesarz pozwolił zatrzymać lance, a pułk dostał nazwę: »Szwoleżerów lansjerów«.

Cesarz pozostał zwolennikiem lancy. W roku 1810 przekształcił on holenderskich huzarów gwardji, przechodzących na żołd francuski w drugi pułk szwoleżerów lansjerów holendersko-francuski, znany pod nazwą: »czerwonych lansjerów«; w roku 1811 zreformował zaś 6 pułków dragońskich i jeden konnych strzelców na ułanów, oraz uformował 2 nowe pułki ułańskie, tak, że powstało 9 dalszych pułków »szwoleżerów lansjerów«, 6 francuskich a 3 polskie.

26

Od powrotu do Francji aż do kampanji rosyjskiej 400 jeźdźców pułku brało udział w kampaniach hiszpańskich.

Szwadrony przybrały etat po 250 koni, a dekretem z dnia 12. marca 1812 r. cesarz zarządził uformowanie piątego szwadronu. Niebawem też uformowano trzeci pułk szwoleżerów lansjerów, również polski (litewski), należący do młodej gwardji. Mundur ten sam co pierwszego pułku, tylko guziki i potrzeby żółte, u oficerów złote. W obu pułkach pierwszy szereg był uzbrojony lancami, drugi karabinami z bagnietem, prócz tego szwoleżerowie nosili szable i po jednym pistolecie, podoficerowie po parze pistoletów.

Podczas rosyjskiej kampanji uformowano kompanję z litewskich Tatarów, muzułmanów, jako część składową trzeciego pułku szwoleżerów lansjerów gwardji. Szwoleżerowie i w tym roku odznaczyli się dzielnymi czynami, ale najchlubniejszym dla nich dniem był 25. października 1812 roku, gdzie oba pułki zebrane w brygadę, a liczące razem tylko 550 szabel rozprószyły 2000 kozaków dzielnem natarciem, a szwadron eskorty cesarza, z 1 pułku szwoleżerów lansjerów pod Koziutulskim, bohaterem Somosiere, ocalił sztab Napoleona, napadnięty przez 10 pułków kozackich i batalion strzelców. Pułk szwoleżerów lansjerów stracił wiele ludzi przez komenderówki jako kresy, ordynanse do sztabów i t. d, był w najgorętszych starciach, a mimo to 20. grudnia 1812 roku stanął w Warszawie w znacznej sile 379 ludzi i 151 koni — kiedy to z niejednego silnego pułku zaledwie

27

kilku ludzi i koni wróciło z Rosji. W Warszawie zasilony 118 jeźdźcami, wracającymi z komenderówek, mógł znowu uformować 4 szwadronów, lubo 87 szwoleżerów siedziało na małych chłopskich konikach. Dnia 11. kwietnia 1813 roku połączono z pułkiem resztki zniszczonego 3 go pułku szwoleżerów lansjerów gwardji i podniesiono liczbę szwadronów na 6, trzy szwadrony starej, a trzy średniej gwardji, przyczem wcielono doń kompanję Tatarów litewskich. Dn. 20. czerwca zasiłił się pułk 500 końmi dywizji Dąbrowskiego i formował 7 szwadronów etatowych, 1750 głów, a wzmocniony w sierpniu kompanją Tatarów litewskich liczył w 15 kompaniach (czyli

szwadronach bojowych) 1775 głów i 1667 koni żołnierskich. I w tej kampanji pułk formował dwa pułki bojowe, działające osobno; pod Dreznem i pod Lipskiem okrył się nową sławą, pod Altenburg szwadrony średniej gwardji mocno ucierpiały. Gdy Napoleon wracał po przegranej lipskiej nad Renem, pułk wraz z kilku innymi zwyciężkim bojem pod Hanau utorował szczytkom »wielkiej armji« drogę po brzuchach bawarskich i austriackich wojsk Wredego.

Dnia 9. grudnia 1813 zredukowano pułk nadzarpany kampanią, na 4 szwadrony po 250 koni, tak samo jak i inne pułki konne gwardji. Z polskich rekrutów uformował cesarz 3-ci pułk eklererów gwardji, również 4 szwadrony po 250 koni. Pułk ten liczył pierwotnie 3, następnie zasilony pułkiem Krakusów ochotników — 7 szwadronów po 250 koni, podobnie umundurowanych, a tak samo uzbrojonych, jak

28

szwoleżerzy lansjerzy. W kompanji 1814 roku szwoleżerowie znowu zbierali wawrzyny w bitwach pod Arcis sur Aube, Montmirail, Champaubert, Chateau-Thierry; pod Arcis sur Aube szwadron służbowy ocalił znowu cesarza z rąk nieprzyjacielskich.

Największym dowodem uznania wierności i waleczności pułku, była okoliczność, że wybór cesarza padł na szwadron polskich szwoleżerów, kiedy mu pozwolono tylko jeden szwadron zabrać ze sobą na wyspę Elbę. Szef szwadronu Jerzmanowski, 7 oficerów, 16 podoficerów, 4 trębaczy i 66 szwoleżerów lansjerów towarzyszyło cesarzowi na wygnanie.

Jeszcze raz pozwoliło przeznaczenie dzielnym szwoleżerom wśród zawieruchy bojowej wznieść gromkie »Vive l'empereur«. Po powrocie z wyspy Elby sformował cesarz z szwadronu Jerzmanowskiego oraz szwoleżerów pozostałych we Francji szwadron polski ułanów gwardji, o sile 250 koni, jako część pięcioszwadronowego pułku lansjerów gwardji. Polski szwadron otrzymał rangę pierwszego szwadronu całej gwardji cesarskiej. Nowy pułk lansjerów gwardji otrzymał pod Quatrebras chrzest ogniowy, pod Waterloo atakował kilkakrotnie środek angielski, oraz przewrócił konną brygadę angielską »Union« (po jednym pułku ciężkich dragonów angielskich, szkockich i irlandzkich), która w pogoni zanadto się była za Francuzami wysunęła. Ale pod Waterloo zgasiła gwiazda Napoleona na zawsze, cesarz samotny poszedł na wyspę św. Heleny, a szczytki jego dzielnych i wiernych szwoleżerów lansjerów wróciły do Ojczyzny, gdzie część ich wstąpiła do pułków szaserów

i ułanów gwardji Królestwa Polskiego, zostającego pod berłem cesarza Rosji.

Polacy, którzy w ciągu setek lat królów swych nie słuchali, ani wierności im dotrzymywać nie umieli, okazali, że straszne przejścia trzech rozbiorów zupełnie ich zmieniły. Francuz powiada: »Samo imię polskiego ułana, jest symbolem waleczności i wierności żołnierskiej «.

KONIEC.